

JOANNA ŁUKOWSKA

Gdy dorastasz, rodzice wciąż traktują cię jak dziecko,
zarazem każą podejmować życiowe decyzje.



WYBORY

I INNE

OPOWIADANIA

R
W
2
0
1
0

JOANNA ŁUKOWSKA

WYBORY

Zbiór opowiadań

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2013

Redakcja i korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Joanna Łukowska 2013

Okładka Copyright © Mateo 2013

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie numer I

ISBN 978-83-63598-43-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

RW2010, os. Orła Białego 4 lok. 75, 61-251 Poznań

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Spis treści

Wybory.....	4
Pyzo, wróć!.....	38
Pryszcze, dziennik i cudze sekrety.....	51
Działka, moja zhora.....	84
Wakacje w siodle.....	95
Korepetycje z przyjaźni.....	136
Smok i dziewczica.....	157

Wybory

– Te, Zocha – Mariolka trąciła mnie łokciem w bok tak, że niechcący dorobiłam literce „B” trzeci brzusek – będą wybory, wiesz? – poinformowała mnie szeptem.

– Teraz już wiem – odszepnęłam, zerkając czujnie w kierunku Żyrafy. Akurat wyglądała przez okno i udawała, że w ogóle nas nie pilnuje. Tylko pierwszacy daliby się złapać na ten numer stary jak świat. Jeden podejrzany szelest czy nieostrożny ruch, a profesor Żyrańska rzuciłaby się na winnego niczym wygłodniała kocica na tłustą mysz. Nie wiem, kto pierwszy nazwał historyczkę Żyrafą, ale moim skromnym zdaniem ta kobieta nie miała w sobie nic z tego melancholijnego, długonogiego zwierzęcia. Była gruba, niska i pluła, kiedy mówiła. A że lubiła dużo mówić, strach było podchodzić do niej bliżej niż na dwa metry. Dlatego aż dziw, że mimo tak nikczemnych warunków zewnętrznych poruszała się ze zwinnością i szybkością pantery.

– Te, Zocha – tym razem Mariolka trafiła mnie w ramię, dzięki czemu „y” w wyrazie „Niemcy” zyskało o jeden ogonek więcej – a wiesz do czego te wybory?

– Nie i guzik mnie to obchodzi. Zamknij się wreszcie! – warknęłam, o ile można warczeć szeptem, prawie przy tym nie otwierając ust. Z Żyrafą nie było żartów; potrafiła wytropić nawet brzuchomówcę. – Teraz piszemy sprawdzian – przypomniałam koleżance. – Potem będziemy gadać o wyborach! – wyszeptałam kategorycznie. A kiedy Mariolka znowu spróbowała zagadać, to ja ją szturchnęłam, i to tak, że mało nie zleciała z krzesła.

– Dziewczęta, co się tu dzieje? – Historyczka, jak to ona, pojawiła się przy nas w sposób niemalże magiczny, jakby się teleportowała spod tego swojego okna.

– Nic, pani profesor, przepraszam, pani profesor – wyrecytowała Mariolka jednym tchem. – Kiwałam się na krześle, bo mi to pomaga w myśleniu, i prawie się wywróciłam. Jeszcze raz przepraszam, pani profesor, to już się nie powtórzy.

– Oby, Barbasińska, oby, bo w przeciwnym razie nie tylko jedynekę z historii będziesz musiała poprawiać, ale i zęby przyjdzie ci zbierać z podłogi. Choć wtedy przynajmniej będziesz miała powód, żeby się zwolnić z wuefu. A to już coś.

Po klasie przeszły nerwowe chichoty. O przysłowiowej niechęci między Żyrafą a Bąblem (nauczycielem wychowania fizycznego) krążyły po szkole legendy. Podobno nienawidzili się tak od piętnastu lat i nikt nie wiedział dlaczego. W jakiś stary romans nigdy nie uwierzę. Wystarczyło na nich spojrzeć. Bąbel mimo czterdziestki nieźle się trzymał; był szczupły, wysportowany, lekko szpakowaty i mógł się podobać kobietom. A Żyrafa przypominała wąsatą kulę armatnią i absolutnie nikomu nie mogła się podobać. Kolejne pokolenia uczniów naszej budy próbowały dociec przyczyn wojny między nimi, ale prócz coraz bardziej pikantnych szczegółów, w które z roku na rok obrastała ta historia, nic konkretnego i pewnego nie wiadano. Pytanie „dlaczego?” pozostawało bez odpowiedzi. Co takiego między nimi zaszło, że aż tak się tępili?

O czym ty myślisz, kretynko? – skarciłam się w duchu. Co cię teraz obchodzą powody, dla których Żyrafa nie cierpi Bąbla i na odwrót? Skup się na postanowieniach Traktatu Wersalskiego. I to biegusiem, bo czasu coraz mniej – pogoniłam się.

Podziałało. Skupiłam się i coś tam nabazgrałam, aż mi ręka zdrętwiała. Dzwonek uwolnił mnie i moją rękę.

– No dobra, teraz nawijaj o tych wyborach – zwróciłam się do Mariolki, kiedy wyszłyśmy na naszą ulubioną długą przerwę, usiadłyśmy na naszym ulubionym murku i zaczęłyśmy dyndać nogami w nasz ulubiony sposób.

– Uderzyłaś mnie – powiedziała z wyrzutem moja przyjaciółka.

– Szturchnęłam cię – uściśliłam – bo gadałaś na sprawdzianie u Żyraficy. Samobójczyni jesteś czy co? Do tego, żebyś coś sensownego powiedziała, ale nie, ty bredziłaś o jakichś głupich wyborach.

– Uderzyłaś mnie – powtórzyła uparcie Mariolka. Jak ta się do czegoś przyczepi, to koniec! – Uraziłaś moje żebra i uczucia. Mało przez ciebie nie spadłam z krzesła, mało mnie Żyrafa nie ułała, mało sobie karku i kariery nie złamałam...! – Nakręcała się coraz bardziej. Taka już była, podniecała się byle czym.

– Hola, hola! – Podniosłam ręce w obronnym geście. – Spasuj trochę, nie nadażam za tobą. Naprawdę chcesz tracić cenne minuty przerwy na podniecanie się tym, co o mały włos się nie stało? Dziecko drogie... – Spojrzałam na nią z politowaniem.

– Tylko nie dziecko, tylko nie drogie! – Mariolka natychmiast znalazła sobie nowy powód do awantury.

– Dobra, już dobra – wzruszyłam ramionami – jak nie chcesz mówić, nie mów. Na taki tekst natychmiast się uspokoiła i zaczęła gadać do rzeczy.

– Będą wybory do samorządu szkolnego. A konkretnie na przewodniczącego samorządu.

– Żartujesz sobie? – Normalnie mnie zatkało. – To ma być ta wiadomość stulecia? Wybory do samorządu szkolnego?! Co w tym niezwykłego?

– Bo to mają być wybory z prawdziwego zdarzenia. Będzie co najmniej dwóch kandydatów, będą sztaby wyborcze, będzie akcja promocyjna i całe to przedwyborcze wariactwo.

– Skąd wiesz? – zapytałam zaintrygowana wbrew sobie.

– Ma się te dojścia! – Napuszyła się. Spojrzałam na nią podejrzliwie. – Nieważne skąd wiem, ważne, że wiem. No dobra... podsłuchałam, jak Bąbel gadał z takim jednym. Bo to wszystko pomysł Bąbla. Profesor Kręglicki uważa, że młodzież ma prawo wybrać swojego przedstawiciela w powszechnych demokratycznych

wyborach, zamiast dowiadywać się z radiowęzła, że na zebraniu rady pedagogicznej, w którym zupełnie przypadkiem uczestniczyli również przewodniczący klas oraz członkowie samorządu uczniowskiego, uchwalono, że przewodniczącym na rok kolejny ponownie wybrany został...

– Mirosław Tracz – dokończyłam za Mariolkę. – Ulubieniec podstarzałych nauczycielek, olimpijczyk, najlepszy uczeń, pupil dyrekcji, czyli najbardziej nudny dziesiętnastolatek na świecie.

– A właśnie, że tym razem nie zostanie wybrany! – wykrzyknęła triumfalnie Mariolka. – Bo nie może, jest już za stary.

– Tracz wygląda i zachowuje się jak ambitny trzydziestolatek, ale nie przesadzaj, do emerytury mu daleko.

– Jest teraz w trzeciej klasie. Jak by go teraz wybrali, kadencję kończyłby na studiach. Poza tym ma na głowie maturę.

– Co na to Żyrafa? – zapytałam, wyczuwając nadciągające kłopoty. – Przecież traktuje Tracza niemal jak swoje dziecko.

– Jest bardzo niezadowolona – cieszyła się Mariolka – ale takie są realia. Nawet ona nic na to nie poradzi. Ale nie wie jeszcze najgorszego!

– A co jeszcze może być gorszego? – zdziwiłam się uprzejmie.

– Mianowicie to, że Bąbel zamierza namieszać jeszcze bardziej. Dotąd Żyrafa była opiekunem samorządu, choć dalibóg nie wiem z jakiej paki. Wszyscy się jej boją. Bąbel byłby o niebo lepszy. I wyobraź sobie, że on sam też doszedł do takiego wniosku. Uznał, że skoro zmienić ma się kandydat, to i opiekun mógłby być inny, żeby razem wpuścili trochę świeżego powietrza i w ogóle.

– Żyrafę szlag trafi. – Uśmiechnęłam się.

– Jak amen w pacierzu! – Mariolka aż zatarła ręce z radości.

– Ty, a komu Bąbel o tym wszystkim mówił? – zastanowiło mnie nagle.

– A takiemu jednemu... – Przyjaciółka zaczęła unikać mojego wzroku.

– Mariolka, o co chodzi?

– O nic. Nic takiego, naprawdę! Taki tam i tyle... – Wiła się jak przydepnięta jaszczurka.

– Mariolka!

– O rany, ale ty jesteś! Gadał ze swoim nowym kandydatem, z tym, z którym chce tchnąć tego świeżego powietrza.

– Ale kto to jest?

Mariolka ciężko westchnęła.

– No dobra, powiem ci, przecież i tak się dowiesz... Antek Roman! – wypaliła.

– Antek Roman, dwojga imion, z których jedno jest nazwiskiem? – upewniałam się, powtarzając kwestię, którą kolega Antoni serwował zamiast „dzień dobry”.

– Dokładnie ten.

– Ten, w którym bujałaś się przez większość pierwszej klasy i zmuszałaś mnie, żebyśmy za nim łąziły, prowokując spotkania, bo sama się wstydziłaś? – pytałam dalej, nie mogąc się powstrzymać.

– Tak, ten!

– Ten, który w końcu zapytał, która z nas dwóch na niego leci, bo jakoś sam nie umie się połapać?

– Ten sam! – wrzasnęła Mariolka.

– Bąbel zwariował – skomentowałam i wybuchłam śmiechem.

Gdybym wtedy wiedziała, co mnie czeka, w ogóle nie byłoby mi do śmiechu...

*

Kiedy Bąbel zaproponował mi kandydowanie na przewodniczącego samorządu szkolnego, pomyślałam: zwariował facet albo wycucie stracił.

– Będziesz świetny – zapewniał mnie Kręglicki.

– Gdzie ja na takie szacowne stanowisko? – protestowałem nieśmiało. – Jakże ja bym mógł zastąpić takiego bogobojnego, zdolnego, a przy tym kutego na cztery nogi cwaniaka jak Mirosław Tracz? Nigdy w życiu.

– No widzisz, mówiłem, że masz dar. Rozgryźleś kolesia raz dwa, choć są takie osoby, i to wśród nauczycielek...

– A gdybym, jakimś psim śwędem, wygrał? – przerwałem Bąblowi, bo to jego wieczne przysrywanie Żyrafie zaczynało się robić nudne. – Co by mnie czekało, gdyby mnie wybrali? Użeranie się z gronem, przewodniczenie bandzie jakichś nastoletnich działaczy, organizowanie zebrań, zbiórek, akcji, przedstawień i cholera wie czego! Nie, to nie dla mnie.

– Ale przecież jesteś najbardziej czynnym młodzieńcem, jakiego znam! – Bąbel zapłonął oburzeniem na moją niewiarę w samego siebie. – Ciagle coś organizujesz, demonstrujesz, kontestujesz....

– Owszem – wszedłem profesorowi w słowo, bo od tych pochwał jeszcze by mi się w głowie przewróciło – lubię od czasu do czasu zrobić coś, żeby ożywić tę zapyziałą bandę uczniów, zaszokować sorów, żeby jedni i drudzy nie zapomnieli, że szkołę wymyślono dla uczniów, a nie na odwrót. Niemniej robię to, bo tak mi się podoba, a nie w ramach obowiązków służbowych. Wtedy wszystko straciłoby urok.

– Rozumiem cię, Antek, ale zastanów się. Przecież obu nam chodzi dokładnie o to samo, żeby wpuścić tu trochę świeżego powietrza. Nie mam nikogo innego, ty jesteś po prostu idealny. Jeżeli nie dla mnie, jeżeli nie dla szkoły, jeżeli nie na przekór Żyrafie, zrób to... dla jaj. Ale to tak między nami, jakby co wyprę się wszystkiego.

– Dobra, przemyślę sprawę – obiecałem, choć nie zamierzałem zastanawiać się nawet minuty.

A potem, pod koniec długiej przerwy mijałem te dwie papużki-nierozłączki. Mariolka, jak zwykle na mój widok, spiekła raka i spuściła oczy, za to Zosia zmierzyła mnie długim, baczym spojrzeniem. Z reguły niewiele poświęcała mi

uwagi, ale tym razem zostałem zlustrowany od stóp do głów; obejrzała mnie sobie dokładnie, jak chyba nigdy przedtem; moje trapery, dzinsy z łątek, mój długi sweter z wyhaftowanym na przedzie domkiem, moje rozpuszczone włosy, nawet moją twarz, krzywy uśmieszek i uniesione pytająco brwi zostały dokładnie obejrzone. Mało sobie robię z cudzych opinii, zwłaszcza gdy jestem oceniany po wyglądzie, ale wnikliwy wzrok Zośki trochę mnie zmieszał. Nie unikała patrzenia w oczy, nigdy tego nie robiła, więc i teraz nasze spojrzenia w końcu się skrzyżowały... Wtedy Zosia zachichotała. Zbiła mnie z tropu kompletnie, a nieczęsto się to zdarza. Zupełnie nie widziałem, co o tym wszystkim myśleć.

*

Kiedy Żyrafa wezwała mnie do siebie, nie powiem, szłam na miękkich nogach. Siedziała w tej swojej sali historycznej, za tym swoim biurkiem, w tym swoim fotelu (zwykle krzesło by jej nie utrzymało) niczym udzielna księżna. Gdy weszłam, bez słowa, królewskim gestem wskazała mi stołek. Usiadłam, a ta zaczęła mnie przewiercać wzrokiem. Chyba nigdy w życiu nie znalazłam się tak blisko niej, dzieliła nas tylko ławka. Mogłam policzyć włoski w jej wąsach. Czy ona nie wie, że istnieje coś takiego jak воск do depilacji? Rany... Milczenie się przeciągało. Na jej biurku zobaczyłam swój sprawdzian. Położyła na nim rękę, zmrużyła oczy. Poznałam tę taktykę. Nie wiedziałam, czego ode mnie chce, ale że czegoś chciała, to pewne. Właśnie przygotowywała teren i próbowała mnie zmiękczyć.

– Pani profesor chciała ze mną porozmawiać – zaczęłam grzecznym, choć nie ugrzecznonym tonem. Staralam się panować nad głosem i ciałem. Nie dam jej tej satysfakcji, nie okażę zdenerwowania czy niepewności. Nienawidzę, kiedy nauczyciele to robią, kiedy wykorzystują swoją pozycję, żeby wyrzucić presję na uczniu. – Czy chodzi o mój sprawdzian?

– Tak, Kołakowska, po części. – Kropelki jej śliny wylądowały na blacie; mimowolnie się cofnęłam. – Na marginesie powiem ci, że dostałaś cztery z plusem. Nie byłam zdziwiona, ale to ostatecznie przekonało mnie, że się nadajesz.

Nadaje się? Do czego? – zastanawiałam się. – Chyba nie zamierza zmusić mnie do studiowania historii? Niech to sobie wybije gumowym młotkiem z głowy!

– Nie bardzo rozumiem, pani profesor – powiedziałam ostrożnie.

Ale Żyrafa nie spieszyła się z wyjaśnieniami. Znowu przewiercała mnie spojrzeniem, a ja starałam się nie wpatrywać zbyt nachalnie w jej wąsy.

– Co myślisz o Antku Romanie?

Zaskoczyła mnie, więc odpowiedziałam odruchowo:

– Szczerze mówiąc, prawie wcale o nim nie myślę. – Moja odpowiedź nie była jednak do końca szczerą. Antek nie należał do osób, obok których można przejść obojętnie. Żyrafa czekała na rozwinięcie tematu. – Nie znam go... tyle co ze szkoły... – wyrywałam z siebie słowa, jakbym rwała zdrowe zęby. – Jest w równoległej klasie... ponoć niezły uczeń, choć uczy się głównie tego, co lubi... ma długie włosy... ubiera się dość... oryginalnie... pali papierosy, gra na gitarze... podoba się dziewczynom... ma specyficzne poczucie humoru, nie cofnie się przed niczym, żeby zwrócić na siebie uwagę... sądzę, że zwyczajnie kpi sobie ze wszystkich i wszystkiego...

– Czyli jednym słowem...? – Żyrafa zawiesiła głos.

– Jednym słowem to błazen.

– I ktoś taki ma zostać przewodniczącym samorządu! – wycedziła ze złością profesorka. – Po moim trupie. Do tego popiera go ten drugi skandalista od siedmiu boleści, ten...! – Z oburzenia aż słów jej zabrakło. – Trzeba temu przeszkodzić.

Przyznaję, że zrobiło mi się zimno. Złe przeczucia wdusiły mnie w stołek, jakby Żyrafa usiadła mi na kolanach.

– Ale nie rozumiem, co ja mam do tego?

– Ty będziesz moim kontrkandydatem – oznajmiła profesor Żyrańska.

– Nie! – Znowu zareagowałam odruchowo.

– Tak. Będziesz doskonała i wygrasz w cuglach. A oni dostaną nauczkę! – Żyrafa aż poczerwieniała z emocji.

– Ale dlaczego ja, pani profesor? Ja nie mam takich ambicji, jak na przykład kolega Mirek – tłumaczyłam jak krowie na rowie. – Ja rozumiem, że ktoś musi go zastąpić, ale...

– Ty zastąpisz go doskonale, Kołakowska. Jesteś dobrą uczennicą, porządną dziewczyną, masz głowę na karku i żadnych problemów z publicznymi wystąpieniami, do tego nie boisz się nauczycieli, nawet mnie. Będziesz doskonała!

W życiu nie usłyszałam tylu komplementów naraz, i to z ust nauczyciela, ale jakoś nie czułam się specjalnie podniesiona na duchu. Czułam się raczej wymanewrowana i wpuszczona w maliny.

– Pani profesor, muszę się zastanowić – próbowałam się jeszcze ratować.

– Oczywiście, masz czas do poniedziałku. Choć nie wątpię, że podejmiesz właściwą decyzję. Sytuacja tego wymaga, społeczność uczniowska cię potrzebuje, a ja liczę na ciebie. Nie zawieź!

Nie prosiła o moją zgodę, ona jej żądała. Cała Żyrafa!

*

Przez ten chichot Zośki musiałem się jednak zastanowić i to dłużej niż minutę. Myślałem przez całą drogę do domu. Zasiadając do obiadu, nie przerywałem rozmyślań. Przyglądałem się mojej rodzinie: mamie, przedwcześnie postarzałej, ojcu, od dwóch lat na bezrobociu, bratu, bratowej i bratanicy, która właśnie zaczynała się uczyć samodzielnie jeść łyżką. I przetwarzałem dane niczym komputer.

Bąbel namawiał mnie, żebym swoje poglądy wyprowadził z podziemia na światło dzienne. Tylko nie wiedziałem, czy wtedy będzie mi się jeszcze chciało mieć

jakieś poglądy. Nie zwykłem robić czegoś, bo tak wypada, trzeba albo bo mi się to kiedyś przyda. We wszystkim, co robię, jestem po prostu szczery. Kiedy na lekcji wychowania w rodzinie zaproponowałem akcję „prezerwatywy na banany”, mimo błazeńskiego tonu byłem szczery i poważny; byłem tym poważniejszy, że mój starszy brat, nim skończył dwudziestkę, został tatusiem. Kiedy gram na gitarze na rynku, robię to dla przyjemności i dla kasy. Włosy zapuściłem, bo jak raz, w przypiływie pańskiego gestu, forszę na fryzjera wydałem na piwo i papierosy, to tak mi się spodobała wolność od nożyczek, że mam teraz pióra do ramion. Ubieram się w swetry robione przez moją mamę, noszę spodnie przez nią szyte, bo mama jest świetną krawcową, mnie nie stać na levisy, a rzeczy z odzysku nie będę nosił. A kiedy śledzę wzrokiem Zosię, to dlatego że nie umiem się powstrzymać. Nie wiedziałem, że podobają mi się wysportowane intelektualistki, dopóki takiej nie spotkałem. Prawdziwa ironia losu, że nie ona, ale jej najlepsza przyjaciółka startowała do mnie w pierwszej klasie. Co gorsza Zośka uosabia wszystko, czego nie trawię. Jest sztywna, jakaś taka kategoryczna i choruje, kiedy nie ma racji. Sama się prosi, żeby ktoś jej nosa przytarł. A gdyby tak na złość pedantycznej i nieomyłnej Zofii zgodzić się na tę całą szopę z kandydowaniem? Jak znam Zosię, to właśnie na wieść o mojej kandydaturze wpadła w taki szal radości.

A może lepiej się w to wszystko nie pchać? Bo i po co? Żeby zaimponować dziewczynie? Żeby coś sobie udowodnić? Tylko co? Nie cierpię na jakieś bzdurne kompleksy czy niską samoocenę, co jest obecnie tak popularne wśród młodzieży. Z drugiej strony mogłoby być zabawnie...

*

Mariolka wciąż próbowała mnie wyrwać z oszołomienia, w jakie wprawiła mnie historyczka. Siedziałyśmy u niej i udawałyśmy, że się uczymy. Nieźle nam szło.

– No, co ci takiego powiedziała, że milczysz jak zaklęta?

– Lepiej nie pytaj... – Pokręciłam głową.

– Właśnie, że będę pytać. Gadaj, ale to już.

– Żyrafa chce, żebym kandydowała! – jęknęłam.

– Fantastyczny pomysł! – wydarła się Mariolka, zaskakując mnie tym swoim nieoczekiwanym entuzjazmem. – Poprowadzę twoją kampanię. Już to widzę! Ulotki, plakaty. Tata ma ksero, pomoże nam. Będzie czadowo! – Mariolka podniecała się, jak to ona.

– Weź się puknij! Ani mi się śni brać w tym udział. Tylko... nie bardzo wiem, jak się wykreścić. Żyrafa nie może mnie zmusić, ale...

– Ale po co się wykrecać, po co narażać się komuś takiemu jak Żyrafa? Poza tym ty się naprawdę nadajesz. Zawsze uważałam, że byłabyś o wiele lepszym przewodniczącym klasy niż Wojtek. Czemu zadowoliliś się stanowiskiem skarbnika?

– Nikt inny nie chciał nim być – przypomniałam przyjaciółce. – Pieniądze to śliska sprawa.

– Właśnie, ale ty się zgodziłaś. I wcale nie jestem zdziwiona. Kto gada z nauczycielami, kiedy trzeba ich zbajerować? Ty! Komu prawie każdy sor w tym liceum je z ręki, kto wykłóca się o niezapowiedziane sprawdziany, o zaniżone oceny, kto załatwia wycieczki i imprezy klasowe...?

– Ktoś musi – mruknęłam.

– Ale dlaczego ty? Zaraz ci powiem: bo taka właśnie jesteś. Odpowiedzialna. Mówię ci, będzie ekstra! Miód malina! Pokonamy Antoniego w przedbiegach. Zanim zdąży pomyśleć, będzie leżał i kwiczał. Należy mu się za moją krzywdę!

– Czyli nie żadne wzniosłe ideały, tylko zwykła, niska zemsta, tak? – zakpiłam.

– A tak – przyznała się bezwstydnie Mariolka. – To też. Poza tym Antek się nie nadaje, prawda? – zapytała dziwnie niepewnie.

– Nie nadaje się – uspokoiłam ją. – Ten hipis na pewno się nie nadaje na to, żeby komukolwiek przewodzić.

*

Zmagalem się ze sobą parę dni.

– Co nowego? – zapytał mnie brat, kiedy pod pozorem wynoszenia śmieci wymknęliśmy się na papierosa. Wciąż wolałem się nie rzucać mamie w oczy z paleniem. Po co ma się denerwować niepotrzebnie.

– Jeden z profesorów chce, żebym kandydował na przewodniczącego samorządu – wyznałem mu ni z tego, ni z owego.

Bartek parsknął śmiechem w odpowiedzi. Poczulem się urażony.

– Nie rozumiem, czemu tak wszystkich bawi możliwość, że mógłbym się zaangażować w coś oficjalnego.

– Nie obraż się, ale ty i jakaś funkcja? Ile razy miałeś kłopoty? Mało cię z budy nie wylali za tę hecę z prezerwatywami. No i spójrz na siebie... Jak ty wyglądasz? Tu potrzebny krawat, spodnie w kancik i cenzuralne słownictwo. A ty? Stary, wrzuć na luz, dobrze ci radzę...

– Trzeba przyznać, bracie, że jeżeli idzie o zdołowanie mnie, zawsze mogę na ciebie liczyć – burknąłem, bo poczułem szpilę w sercu.

– A zostań sobie tym przewodniczącym, nawet prezydentem, jak cię to bawi! – zdenerwował się Bartek. – Żeby tylko matka z tego powodu kłopotów nie miała, rozumiemy się? Te, które już ma, w zupełności wystarczą. Zlituj się nad staruszką.

– Ty nie miałeś litości – zemściłem się za szpilę.

– Więc bądź lepszy ode mnie, braciszku.

– To akurat mogę ci obiecać – mruknąłem i podjąłem decyzję.

*

Jeżeli liczyłabym, że w domu spotkam się z zainteresowaniem czy zrozumieniem, srogo bym się zawiodła; ale nie liczyłam na cud. Reakcje moich rodziców na

jakiegokolwiek wiadomości dotyczące mojej skromnej osoby były takie same od lat, czyli żadne.

– Jest propozycja, żebym kandydowała na przewodniczą samorządu szkolnego – poinformowałam ich przy kolacji.

Ojciec nawet nie oderwał wzroku od gazety. Jak on trafiał widelcem w jedzenie, kiedy w ogóle nie patrzył w talerz, pozostanie dla mnie wieczną zagadką.

Mama właśnie kroїła mojemu młodszemu bratu chleb na kawałki, żeby się dziewięcioletnie niemowlę nie zmęczyło za bardzo przy jedzeniu.

– A przyda ci się to w przyszłości? – usłyszałam.

Mama, zbyt zajęta terażniejszością w postaci swojego ukochanego synka, moją przyszłość niezmiennie kwitowała tym samym pytaniem. Miało to chyba sugerować, że jestem na tyle dorosła, by sama podejmować decyzje dotyczące mojego życia, jeżeli tylko uznam, że tak trzeba. Dlatego to ja wybrałam sobie liceum, ja zdecydowałam się na klasę mat-fiz, ja zapisałam się na lekcje tańca i tenisa, ja z własnej woli trenowałam od paru lat pływanie i ja sama zdecydowałam, że z seksem poczekam, aż spotkam tego jedyne. Mój brat na zasadzie przeciwieństwa będzie pewnie ubezwłasnowolniony do czterdziestki. Chyba nawet mu współczuję. Wolę już być pozostawiona sama sobie, niż wyręczana we wszystkim; nawet jeżeli czasami czuję się samotna i niekochana. Niezależność ma swoją cenę.

Tylko co z tego, skoro wciąż nie wiedziałam, co mam zrobić. Znikąd rady, znikąd pomocy... Nie miałam bladego pojęcia, czy kandydowanie, a nawet ewentualne przewodniczenie, przyda mi się do czegoś w przyszłości. Nie słyszałam, żeby dawali za to punkty na maturze. A zachowanie i tak miałam wzorowe.

*

Po weekendzie szedłem do szkoły z mieszanymi uczuciami. Szary gmach, dotąd kojarzący mi się z nudą i obowiązkiem, teraz wzbudził we mnie ciekawość i niejaki

lęk. Co innego decyzja podjęta w domowych pieleszach, co innego konkretne działania, zmierzające do zdobycia... elektoratu. Brzmiało to tak paskudnie, że prawie zrezygnowałam. Ale kiedy przekroczyłem próg klasy, natychmiast otoczył mnie tłumek podekscytowanych kolegów.

– Chcesz kandydować? Niezły numer! Ja pierdzielę, ale jaja, stary! Nas masz w kieszeni, Bąbel chodzi w glorii bohatera, Żyrafa pozuje na męczennicę, tylko się i patrzeć, kino lepsze niż w teatrze!

– Spokojnie – uciszyłem koleżeństwo. – Skąd te wiadomości? Jeszcze nie gadałam z Bąblem.

– Widać porozumiał się z tobą telepatycznie i już rozgłosił wszem i wobec, że się zgodziłeś. – Baśka patrzyła na mnie z ironią. – Ciekawa jestem, czym cię skusił?

– Dobrą zabawą? – zaryzykowałem odpowiedź.

– Tak myślałam. No to ja w to wchodzę. Możesz zatrudnić mnie jako swoją szefową od marketingu.

– Świetnie – mruknąłem, udając, że sytuacja ani trochę mnie nie przerasta. – Ktoś jeszcze chce się pobawić w politykę?

– Ja.

– I ja!

– Ja też mogę ewentualnie.

– My też, my też!

Zanim zaczęła się wychowawcza, miałem skompletowany sztab wyborczy. Baśka – program, Piotr – marketing, Paweł – public relation, Tosia i Gosia – na posyłki.

– Wiesz, kto będzie twoim przeciwnikiem? To istotne. Dziewczyna, chłopak, jakaś prymuska czy ktoś normalny? – dopytywał się Paweł.

– Nie mam pojęcia.

– Wartałoby wiedzieć. – Piotr potarł brodę w zastanowieniu. – To mogłoby dać nam niejaki pogląd, w jakim kierunku powinny iść nasze hasła...

Już chciałem zaprotestować, ale wyprzedziła mnie Baśka.

– Wolnego, Piotrusiu. Nic na siłę ani pod publiczność. Spójrz na Antka i zastanów się, czemu Bąbel go wybrał.

– No patrzę... – Piotr tarł brodę jak szalony.

– Przecież to chodzące hasło, program bije z ócz jego błękitu jak światło z reflektora!

– To znaczy? – Piotr wyglądał, jakby się pogubił, a ja zacząłem się bać sam siebie. Co niby takiego było mi z oczu?

– Wolność stroju i wyboru! Koniec z hipokryzją i malizną! – wyskandowała Baśka.

– Czyli że każdy może być taki jak Antek? – podchwycił Paweł.

– Nie, ćwoku! – Piotr widać lepiej zrozumiał intencje Baśki. – Każdy może, ma prawo, a nawet powinien być inny. To siła naszego kandydata. Jest inny i tym się szczyci.

– Co wy powiecie? – Zadumałem się. – Żyję na tym świecie lat siedemnaście, a nie wiedziałam, że taki ze mnie gość.

– My wiemy lepiej od ciebie, w końcu jesteśmy twoim sztabem wyborczym – podsumowała Baśka i zaczęła wydawać dyspozycje swoim przybocznym: Tosi i Gosi.

Wychowawcza rozwijała się w najlepsze, a do mnie wciąż dochodziły strzępy przyciszonych rozmów: „ulotki... kolorowy papier... a co z tymi jego włosami?... byle były czyste... przemówienia... dyskusja przez radiowęzeł...”.

Poczułem, że wdepnąłem w niezłe bagno. Niestety nie mogłem się już wycofać. Jak się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć „b”. A wszystko przez jedno zbyt uważne spojrzenie pewnej dziewczyny i jej niewczesny chichot...

I może trochę z powodu zmęczonych oczu mojej mamy.

Oficyna wydawnicza **RW2010** proponuje:

Aneta Rzepka

Znajdę cię w wielkim mieście,
wśród zwykłych zmagają...



SONATA
O MARZENIACH

R
W
2
0
1
0

Aneta Rzepka: Sonata o marzeniach

Znajdę cię w wielkim mieście, wśród zwykłych zmagają...

Czasem nawet porządna, miła, dobra dziewczyna zrobi coś niemądrego. Natalia Klimek wraca wzburzona z wywiadówki. Nauczycielka poinformowała ją, że jej córka, klasowy skarbnik, przywłaszczyła sobie pieniądze, wpłacone przez kolegów na ubezpieczenie. Natalia nie wierzy, nie mieści jej się to w głowie, ale... Iza przyznaje się do kradzieży. Zarazem odmawia odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zrobiła. Co się za tym wszystkim kryje? Jaką rolę odegrała w całej sprawie kapryśna Dominika? Czy pomoże kuzynce pozbyć się etykiety złodziejki? Zwłaszcza że Izie tak bardzo zależy na dobrej opinii w oczach Łukasza...

Izę i Dominikę dzieli bardzo wiele. Jedna jest osobą życzliwą, otwartą na świat, potrafiącą czerpać radość z małych rzeczy. Druga to egoistka, która lubi błyszczeć i nie zważa, kogo zrani w drodze do celu. A jednak obie szukają w życiu tego samego: miłości, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa; obie wierzą w spełnienie marzeń, nawet jeśli się z tym nie zdradzają.

Aneta Rzepka

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz.
Wystarczy, że pozwolisz działać magii...



MAGIA
KASZTANA

R
W
2
0
1
0

Aneta Rzepka: Magia kasztana

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz. Wystarczy, że pozwolisz działać magii...

Po śmierci rodziców życie Kamili całkowicie się zmienia. Musi opuścić dom, przyjaciół, ukochaną wieś i przeprowadzić się do stolicy, by zamieszkać z ciotką, której nie zna. Ma nadzieję, że kiedyś wróci do domu, ale świat pędzi do przodu, pozbawiając ją złudzeń. W pokonywaniu codziennych trudności pomaga jej... kasztan i uczucie do chłopaka o kasztanowych oczach.

Małgosia jest realistką twardo stąpającą po ziemi. Kocha, mocno i szczerze, niestety bez wzajemności. A układ koleżeński to dla niej za mało. Próbując uciec przed uczuciem, pakuje się w spore kłopoty. Ofiarowany przez przyjaciółkę kasztan budzi uśmiech niedowierzania, lecz wbrew rozsądkowi przyjmuje talizman, bo kto wie..

„Magia kasztana” to powieść o codzienności, w którą wplątała się czarodziejska nić nadziei...

Edward Zyman

W życiu jak w matematyce: jeżeli idzie za łatwo, zapewne robisz coś źle.



GDY **KRZYWE** R
JEST **PROSTE** W
2
0
1
0

Edward Zyman: Gdy krzywe jest proste

W życiu jak matematyce: jeżeli idzie za łatwo, zapewne robisz coś źle.

Siedemnastoletnia Caroline Prajs urodziła się w Kanadzie. W wieku dwunastu lat wyjechała wraz z rodzicami do Polski. Jest więc dość rzadkim przypadkiem emigrantki, której sytuacja stanowi odwrócenie losów znacznej części współczesnej polskiej młodzieży. „Gdy krzywe jest proste” to wartka, pełna uroku, humoru i wzruszeń opowieść o relacjach rodzinnych młodej bohaterki i jej trudnej adaptacji do odmiennych warunków i nowego środowiska.

Żywa narracja i dowcipne dialogi wprowadzają czytelnika w świat życiowych problemów nastolatków oraz niełatwe dylematy ich pierwszych młodzieńczych miłości.



Emma Popik: Tajemnice Emilki

Zadawaj pytania i szukaj odpowiedzi.

„Tajemnice Emilki” to opowieść o wrażliwej, ciekawej świata dziewczynce, która nawet nie podejrzewa, jak wiele zmieni w jej życiu jedno wydarzenie, jeden sekret. Emilka zaczyna inaczej postrzegać świat wokół siebie. Próbuje rozwikłać zagadkę kociąt, poznaje tajemnice innych. Zaczyna zadawać pytania, których wcześniej nie zadawała. I widzi rzeczy, na które przedtem nie zwracała uwagi.

Kto porzucił kotki pod płotem? Kim są sieroty europejskie? Czemu chłopcy się biją? Dlaczego bibliotekarz w ciepły dzień chodzi w szaliku? Kto mieszka w dzikim sadzie? Kto rozmawiał pod oknami dziwnie trzaskającym głosem? Co ukrywa Babcia? A Jolka? Co znaczy grzeczność Nuli? Jaki naprawdę jest Aki? Co trzyma w swojej wielkiej torebce pani Rysia? Może dobre wychowanie? Czy bliźnięta mogą być zupełnie do siebie niepodobne?



Joanna Łukowska: Z krainy kucyków

Jak to w stadzie.

Zbiorek czterech opowiadań dla dzieci. W rolach głównych występują dzieci, kucyki i duże konie. Opowiadania o dziewczynce, która cicho mówiła, czy o chłopcu, który obraził się na cały świat – to piękne i mądre przypowieści. Bo w Krainie kucyków zawsze znajdzie się jakiś koń, mały lub duży, dzięki któremu wszystko dobrze się kończy albo wszystko się dobrze... zaczyna.

Bohaterowie tych opowiadań to żywe myślące istoty z własnymi problemami. Czasem wstają lewą przednią nogą i mają zły humor,

czasem nie sprawdzają się jako „przywódca stada”, czasem są przez to stado odrzucane. A czasem potrafią wykazać się wielką odwagą i wielkim sercem.

Mowa o kucykach czy o dzieciach? Sama się przekonaj. Sam przeczytaj i sprawdź. A jak nie umiesz jeszcze czytać, poproś kogoś, żeby ci poczytał na głos. Polecam wszystkim mamom, tatusiom, babciom, dziadkom, nauczycielom, przede wszystkim zaś dzieciom!